

Wiesław Myśliwiec, działacz NZS i Solidarności Walczącej, złożył wniosek o unieważnienie wyroku z 1985 roku i odszkodowanie. Pozwala na to znowelizowana w zeszłym roku ustawa z 1991 roku „o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego”.

Działacze opozycji demokratycznej mogą się starać o odszkodowanie do 25 tys. złotych. Myśliwiec sądził, że będzie to tylko formalność. Tymczasem sędzia podała w wątpliwość, czy jego podziemne zaangażowanie było związane z działalnością na rzecz bytu niepodległego państwa. – Padła nawet sugestia, że mogłem to robić dla pieniędzy – opowiada Myśliwiec. Sąd przywołał w tej kwestii jego wyjaśnienia złożone po zatrzymaniu przez SB we wrześniu 1985 roku. Złapany wówczas z kolegą na gorącym uczynku podczas druku ulotek: „Bojkot komunistycznych wyborów to twój patriotyczny obowiązek”, przyznał, że drukował je dla Solidarności Walczącej. Powiedział, że robił to nieświadomie na prośbę nieznanego mu człowieka o imieniu Albert. – To było rżnięcie głupa, bo zdałem sobie sprawę, jaki wyrok mi grozi – wspomina Myśliwiec. Tłumaczy, że takie były zasady konspiracji – do niczego się nie przyznawać. Rzekomego Alberta też wymyślił, by nie wsypać kolegów. – Bałem się, że nakryją magazyn poligraficzny w garażu wynajętym przez ojca – opowiada. Dwa dni po zatrzymaniu przez SB usłyszał wyrok: półtora roku więzienia i podanie wyroku do publicznej wiadomości. Został wyrzucony z uczelni. Po pół roku odsiadki złagodzone wyrok na trzy lata w zawieszeniu. – Ja i moja rodzina znaleźliśmy się pod ścisłą opieką SB – wspomina Myśliwiec. Po latach dostał status pokrzywdzonego. Z akt IPN dowiedział się, że działania operacyjne prowadziło wobec niego 44 funkcjonariuszy SB, a donosiło na niego 17 agentów. Ale dla sądu to zbyt mało. Ma przedstawić świadków. – To jakaś paranoja, że teraz mam liczyć na zeznania esbeków i agentów – mówi wzburzony Wiesław Myśliwiec. – Stąd już tylko krok do kwestionowania roli opozycji demokratycznej w odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości, a takie zachowanie cuchnie PRL – komentuje sprawę Andrzej Filipczyk, wiceprzewodniczący rzeszowskiej „S” i szef grupy Ujawnić Prawdę. – To celowe działania, by zniechęcić innych do składania wniosków o odszkodowanie – uważa. Sędzia Jarosław Szaro, wiceprzewodniczący Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Rzeszowie, twierdzi, że stawianie takich zarzutów jest nieuprawnione. Tłumaczy, iż sąd musi ustalić, czy czyny danej osoby były na rzecz bytu niepodległego państwa polskiego. Dowodami są nie tylko akta sprawy, na podstawie której zapadł wyrok skazujący, ale też inne dokumenty oraz zeznania świadków potwierdzające prowadzenie takiej działalności. – Konkretny sędzia nie musi znać pana Myśliwca i jego działalności opozycyjnej i dlatego musi wszechstronnie zbadać sprawę. Dochodzenie do prawdy nie jest w żadnym razie wyrazem złego traktowania wnioskodawcy – deklaruje sędzia Szaro.□

▣ **prof. Ryszard Terlecki, poseł PiS, b. szef IPN w Krakowie**

Takie zachowanie kompromituje wymiar sprawiedliwości. Sędziowie chyba nie mają elementarnej wiedzy, czym była opozycja demokratyczna w tamtych czasach. Domaganie się od wnioskodawcy, by po tylu latach udowadniał przed sądem, że działał na rzecz niepodległego państwa, stawia pod znakiem zapytania skuteczność tej ustawy. A już skandaliczne byłoby, gdyby o tym miały decydować zeznania funkcjonariuszy SB i ich tajnych współpracowników.

Antoni Mężydło, poseł Platformy Obywatelskiej

Nie sądziłem, że praktyka przy stosowaniu tej ustawy będzie tak skomplikowana. Głosując za nią, myślałem, że sądy zwykle z automatu będą unieważniać wyroki skazujące działaczy opozycji i przyznawać odszkodowania, które choć w części zrekompensują krzywdy. Docierają do mnie informacje, że tak nie jest i osoby, które długo siedziały w więzieniach, dostają nie 25 tys. zł, ale np. 23,2 tys. Jeśli takie decyzje będą się powtarzać, to chyba trzeba pomyśleć o zmianie przepisów.

prof. Zbigniew Hołda, z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

Sąd w Rzeszowie nie zrozumiał ducha ustawodawcy, który postanowił, że należy zrekompensować krzywdy z tamtych czasów. Skazujący wyrok i represje wydają się wystarczającym dowodem, że ktoś nie robił tego dla zabawy, tylko z pobudek obywatelskich. Sąd, który chce teraz odtwarzać wydarzenia sprzed ponad 20 lat, zachowuje się wyjątkowo nadgorliwie. Były przecież sytuacje, że komuś pomagano finansowo za działalność w podziemiu, bo nie miał środków do życia. (źródło; Rzeczpospolita)